



Parlamentarzyści japońscy w Polsce



W dniu 22 bm. na zaproszenie Sejmu PRL i polskiej grupy Unii Międzyparlamentarnej przybyła do Polski 14-osobowa grupa parlamentarzystów japońskich z Kaseru Nomidze i Shikire Hodzumi na czele.

Na zdjęciu: Powita nie parlamentarzystów japońskich na lotnisku Okęcie.

Fot. CAF Z. Wdowiński

Serdeczną opiekę znaleźli w Kłajpedzie rybacy polscy

GDĄSK PAP. W czasie ostatniego sztormu na Bałtyku — dwa polskie kutry rybackie, które doznały awarii motorów, wyratowane zostały przez jednostki radzieckie i przyholowane do Kłajpedy. Do Kłajpedy schro-

nili się również — uchodząc przed żywiołem morskim — rybacy dwu innych polskich kutrów.

W godzinach popołudniowych 22 bm. przedstawiciel PAP w Gdańsku, za pośrednictwem rybackiej radiostacji — bazy Władysława, rozmawiał z polskimi rybakami w Kłajpedzie, pragnąc dowiedzieć się o tym, jak spędzają czas konieczny dla usunięcia awarii i szkód wyrządzonych przez sztorm.

— Czujemy się jak u siebie w domu, jesteśmy wrzuceni gościnnością marynarzy, rybaków i w ogóle mieszkańców Kłajpedy — powiedział m. in. szypier kutra „WEA-23” Alfred Piper. — Po przybyciu do Kłajpedy dano nam nowe ubrania, zaopatrzone w żywność, no i zakwaterowano w bardzo wygodnych mieszkaniach. Z sercem i z uśmiechem przyjmują nas nieznani nam zupełnie przechodnie. Zapraszamy do swych domów, goszczą i serdecznie przyjmują. Kuter, na którym jestem szyprem, jest już niemal odremontowany, zaopatrzone nas w paliwo i niedługo ruszymy w drogę do portu na cięrzystego we Władysławie.

O braterskiej gościnności ludzi radzieckich — mieszkańców Kłajpedy oraz marynarzy i rybaków mówił również Józef Hohn — szypier kutra „WEA-70” — Nasz kuter remontuje się aż miło. Pracują przy nim radzieccy fachowcy i my też pomagamy.

Rybacy opowiedzieli także, że fachowcy radzieccy remontują również kuter „GDY-49”.

Zamknięcie XVI Międzynarodowych Targów w Płodwiwie

SOFIA PAP. XVI Międzynarodowe Targi w Płodwiwie, w których wzięły udział obok Bułgarii Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Niemiecka Republika Demokratyczna i Demokratyczna Republika Wietnamu, zostały uroczystie zamknięte w dniu 20 września br.

W targach uczestniczyło również ponad 200 prywatnych firm krajów kapitalistycznych.

Uroczysta inauguracja tygodnia przyjaźni czechosłowacko-polskiej

PRAGA PAP. Uroczysta inauguracja w Teatrze im. Smetany w Pradze zainaugurowała 22 września TYGODNIE PRZYJAŹNI CZECHOSŁOWACKO-POLSKIEJ. Na akademii zorganizo-

wana przez KC Frontu Narodowego Czechów i Słowaków oraz czechosłowacki Komitet Obrony Pokoju, przybyła delegacja polska, przedstawiciele partii i organizacji wchodzących w skład Frontu Narodowego, reprezentanci świata nauki. Referat o tradycjach przyjaźni czechosłowacko-pol-

O pełne wykonanie zadań o pomyślny start do 5-latki

Pierwsze odpowiedzi na apel CRZZ

WARSZAWA PAP. Ukazanie się w prasie apelu Centralnej Rady Związków Zawodowych, wzywającego do podejmowania zobowiązań o przedterminową realizację zadań ostatniego roku Planu 6-letniego i przygotowania zakładów do nowych zadań, związanych ze zbliżającym się Planem 5-letnim, znalazły natychmiastowy odzew wśród robotników zakładów pracy Stalingradu, Warszawy, Łodzi i innych miast. Od dawna omawiane wśród załóg sposoby, zmierzające do usprawnienia pracy, poprawienia jakości produkcji i obniżenia kosztów własnych, ujęte zostały w formie konkretnych zobowiązań na masówkach, jakie odbyły się w dniu opublikowanego apelu.

W PRZEMYSŁE WĘGLOWYM

W dniu 22 bm. na apel CRZZ załogi kopalni: „Gen. I. Ludwik” i „Ludwik” — pierwsze w przemyśle węglowym podjęły zobowiązania produkcyjne, mające na celu przedterminowe wykona-



TEATR BRAZYLIJSKI na Wybrzeżu



Na estradę wchodzi roześmiana, bosa dziewczyna w sukience z barwnego perkalu. Rozlega się rytmiczna, rozklosowana jak stępy Matto Grosso — pieśń o raboju. Hlaflarka obiecała mu, że nauczy go wyszywać wzorzyste serwetki, a on jej, że na uczy ją kochać. Ot, jedna z wielu pieśni, jakie rozlega się w nocy przy ogniskach kabokli. Pieśń tę wykorzystał jeden z reżyserów brazylijskich w sławnym filmie „O Cangaceiro”.

Oto — trafiała ona — i to w ginalnym wykonaniu — na deski estrady trójmiasta. „Ole, mulher rendera! Ole mulher rendera!”

A oto obraz zmienia się. Znajdujemy się teraz na uroczystym święcie „Macumba”, egzotyczna orkiestra wybija rzuca wolny, potem coraz szybszy rytm na wysokich, afrykańskich bębnach. Cza równik dzwoni w cymbały, żona jego rozpała kaidzido. Zjawiają się duchy ziemi, słońca, deszczu i ducha pusz- czy — „Kaboklo”. Każdy z duchów wykonuje swój ta- niec. Rytm staje się coraz szybszy, wszyscy poruszają się do taktu... dziwna, afrykańska-hispańska melodia. Rytm z półwyspu Iberyjskiego w oprawie znad Sene-

nie planu IV kwartału br. i zadań całego ostatniego roku Planu 6-letniego. Obydwie kopalnie wezwały do podejmowania zobowiązań załogi wszystkich kopalń przemysłu węglowego.

W nowych zobowiązaniach produkcyjnych, dzięki dokładnej konsultacji z dozorem i dyrekcją kopalni sta- rano się unikać dotychczasowych błędów, poświęcając dużo uwagi zabezpieczeniu wykonania górniczych posta- nowień.

NA WĘZŁE WARSZAWA-WSCHODNIA

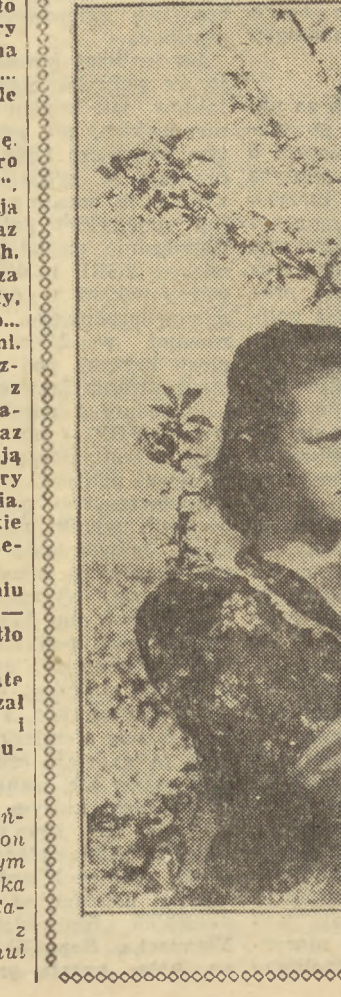
Szybko rozeszła się wśród kolejarzy wieść o apelu CRZZ. Wracające z turnusów drużyny parowozowe od- bywały krótkie narady, po- dejmując na nich zobowią- zania. Odpowiadając na apel CRZZ, drużyny pa- rowozowe tego węzła kole- jowego dotychczas zobowią- zały się zaoszczędzić do ko- Ńca br. ogółem 1.232 tony we- gla, a służba ruchu postano- wiła skrócić średni postój wagonów towarowych o 50 minut oraz wyeliminować zbędne postoje parowozów na torach stacyjnych.

U WŁÓKNIARZY

ŁÓDŹ PAP. Pierwsza w Łodzi odpowiedziała na apel CRZZ załoga Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego.

W zakładach tych trwają obecnie przygotowania do konferencji partyjno - ekono- micznej. Od kilku tygod- ni odbywają się zebrania po- szczególnych grup partyjno- związkowych i wydziałów produkcyjnych, na których prądki, tkaczki, inżyniero- wie, majstrowie analizują sy- tuację na poszczególnych odcinkach pracy, wskazując na nie wykorzystane jeszcze możliwości zwiększenia i po- lepszenia produkcji. Ta o- gólnozakładowa dyskusja, w której zabierało dotychcza- sowo ponad 1.000 osób, po- zwoliła załozce podjąć już w dniu 22 bm. ambitne zo- bowiązania przedtermino- wego wykonania zadań 6 lat.

Na zdjęciu: studentka Uniwersytetu w Irkucku na praktyce w Naukowo- Badawczym Instytucie Ho- dowli Owoców im. Mi- czurina.



X sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych

Z Posiedzenia Komisji Ogólnej

NOWY JORK PAP. Wie- czorem 22 bm. Komisja O- gólna zakończyła dyskusję nad porządkiem dziennym sesji, który przedstawił do zatwierdzenia Zgroma- dzeniu Ogólnemu.

* M. in. omawiana była sprawa postawienia na porzą- dku dziennym sesji Zgroma- dzenia Ogólnego kwestii Al- geru. Delegaci Egiptu, Ira- ku, Syjamu, Indii i Pakista- nu, w imieniu 14 krajów Azji i Afryki, które wystą- piły z wnioskiem rozpatrze- nia tej kwestii na obecnej sesji Zgromadzenia Ogólne- go, zwracali uwagę na nie- pokojącą sytuację w Alge- rze, powstałą w wyniku po- sunięcia rządu francuskiego. Podkreślali oni, że sytuacja w Algierze zaostrza się i do- magali się włączenia tej kwestii do porządku obrad.

Przedstawiciel Egiptu Fa- wzil oświadczył, że na Zgro- madzenie Ogólne spada obo- wiązek podjęcia kroków w celu położenia kresu repres- sjom wobec narodu alger- skiego, który pragnie nie- podległości.

Delegat Indii K. Menon stwierdził w swym przemó- wieniu, że znaczną część sił zbrojnych znajdujących się w Algierze stanowią si-ły zbrojne bloku północno- atlantyckiego, które wyko- rzystywane są przez jedno- członka tego bloku, do osią- gnięcia jego własnych celów w Algierze.

Jest to więc wojna kolo- nialna, którą prowadzi Fran- cja wraz z przyjaciółmi.

W sprawie Algieru zabrał również głos delegat Związ- ku Radzieckiego W. W. Kuz- niecow.

Uważamy — powiedział W. W. Kuzniecow — że ONZ nie może przejść do porzą- dku dziennego nad wydarze- niami w Algierze. Zgromadze- nie Ogólne powinno rozpa- tryć zagadnienie Algieru.

Zbliża się setna rocznica urodzin Iwana Mieczurina

W Mieczurinsku — mie- cie rodzinnym wybitnego uczonego radzieckiego no- szącym obecnie jego imię (obwód Tambowski — RFSRR) pracuje wiele in- stytucji naukowych, kon- tynuujących dzieło Iwa- na Mieczurina.

Są to: Centralne Labo- ratorium Genetyczne, Nau- kowo - Badawczy Insty- tut Hodowli Owoców im. Mieczurina, Instytut Ho- dowli Owoców i Warzyw oraz Technikum, które wykształciło już około 5.000 specjalistów.

Na zdjęciu: studentka Uniwersytetu w Irkucku na praktyce w Naukowo- Badawczym Instytucie Ho- dowli Owoców im. Mi- czurina.



Fot. — CAF

Po latach poniewierki wracają do kraju

WARSZAWA PAP. Ostat- nio, po wieloletnim poby- cie na obczyźnie powrócili do kraju dalsi repatrianci.

23 bm. samolotem z Pa- ryzu powrócili: Henryk i Da- miana Szewczykowski wraz z czworgiem dzieci oraz Ma- ria Stadnik i Franciszek Miekina. Na lotnisku Okęcie w Warszawie przyjął repa- triantów przedstawiciel Rady Narodowej m. st. War- szawy. Na twarzach przyby- łych widać wzruszenie. Wró- cili do kraju po wielu la- tach tułaczki na obczyźnie.

Franciszek Miekina, 54-let- ni mężczyzna ma żyć w o- czach, gdy wspomina jak przed paru godzinami usły- szął w samolocie słowa: „Jesteśmy w kraju”. 32 lata spędził on we Francji, do- kąd wygnała go nieda lat międzywojennych. Jak mu tam było? Odpowiedź Mie- kiny jest krótka, ale wiele mówiąca: „Jestem szczęśli- wy, że wróciłem do kraju”.

Stanisław Janiak, który wrócił poprzedniego dnia z Anglii, ma dziś 63 lata. Pol- skę opuścił w tragiczne dni wrześniowe.

„Nedza i poniewierka — oto co ma wielu Polaków za granicą — mówi Janiak. Pa- nowie z tzw. rządu londyń- skiego umieją tylko pięknie mówić, ale nawet palcem nie ruszą, by pomóc lu- dziom w biedzie. Wielu z nas, Polaków, którzy tak jak ja tułali się bez pracy i pie- niedzy, chciało dawno wró- cić do kraju, ale przywódcy emigracji robili wszystko, by do tego nie dopuścić. O- czerniali kraj, aby zastraszyć przed powrotem.

Jestem wzruszony stąpa- jąc dziś po ojczystej zie- mi. Kto nie był na wygna- niu, to nie wie co znaczy tęsknota za krajem”.

Rozmowy chińsko-amerykańskie w Genewie

GENEWA PAP. W Gene- wie odbyło się 17 z kolei po- siedzenie ambasadorów Chiń- skiej Republiki Ludowej i Stanów Zjednoczonych. Na posiedzeniu tym omawiano techniczną stronę realizacji zawartego ostatnio porozu- mienia w sprawie repatriacji osób cywilnych. Ponadto wymieniono poglądy w spra- wie drugiego punktu porzą- dku dziennego, przewidujące- go rozpatrzenie innych n'e rozwiązanych dotychczas proble- mów między oboma krajami.

Następne posiedzenie wy- znaczone zostało na dzień 28 bm.



LIRYCZNY REFERAT

NAPISAŁ: SŁAWOMIR SIERECKI

ILUSTROWAŁ: FRANCISZEK STAROWIEYSKI

„No powiedz czy jest gdziekolwiek na świecie księżyc taki piękny jak tu, u nas? — pytała Marusia. Antek nie zgadzał się z nią. „Wiadomo nieuczona — myślał — ot, prawdziwa wiejska dziewczucha. Świata nie widziała, to co tam może wiedzieć! „On, Antek to co innego — w Poznaniu był, w Warszawie, a chociaż przepustek na wyjście do miasta nie dawał, to zawsze napis na dworcu przeczytał i cukierków kupił na peronie. A kiedy był jeszcze małym chłopcem — babka zabierała go na pielgrzymkę do Częstochowy. Księżyc wszędzie tam był taki sam jak tu. Ale jakże się z dziewczuchą spierać? — Więc — mimo, że tak myślał — to jednak kiwał poważnie głową i odpowiadał: „Tak, nigdy takiego księżycy nie widziałem“. A jeśli chciał z dziewczyną zakpić, to dodawał — „Gdzie indziej księżyc do księżycy podobny — a tutaj raz do miski, raz do piłki, a raz do łysiny księżda proboszcza i do tego nakrapiany w czerwone grochy jak twoja chustka! Po takim oświadczeniu Marusia dąsała się, marszczyła brewki i udawała, że chce bić swego chłopca. Ale wtedy Antek całował ją na przeprosiny w policzek i znów wszystko było po dawnemu...

„ALE nim opowiem coś więcej o Antku, Marusi i księżycu wróć kilka słów wyjaśnienia, które są na tyle istotne, że chociaż rozmowy o księżycu były podobne na całym świecie, to jednak ta rozmowa miała szczególnie zakończenie, bar dzo zależne od warunków, w jakich się odbywała. Historię tę usłyszałem z dość wia rygodnych ust, a chociaż ich właściciel sam ją również tylko słyszał — i możliwie, że różne szczegóły mogłyby się nie zgadzać z rzeczywistością, ale za istnienie Antka i Marusi nie mówiąc już o księżycu — głowę daję.

A więc kilka realiów. Działo się to na Białorusi zachodniej w roku 1926. Białorus Zachodnia należała wówczas do Polski, nad rzekami i rozlewiskami Polesia stały szopy graniczne, rozdzielające na dwie części jeden naród i jedną matkę — ziemię (jak mówili starzy Poleszacy). Nad wschod nie brzegi tych rzek wychodził czasem ludzie z pogranicznych wiosek radzieckiej Białorusi. Nie jechali już na targ do Pińska lub Baranowicz. Zabraniali im tego lśniącego w słońcu bagietki pol skich żołnierzy, ścigających tu z najdalejszych stron kraju, aby niełatwo im było dogadać się z ludnością miejscową, zrozumieć ją i współczuć jej.

Pierwsze oznaki osadnictwa polskiego dały się już zauważyć. Rząd sprowadził tu gospodarzy z zachodnich części Polski stwarzając im idealne warunki dla powstania gospodarstw kula ckich. Był to dopiero pierwszy rok rządów Piłsudskie go, a już z całą wyrazistością występowały tendencje, które doprowadziły do faszystowskich pogromów ludności białoruskiej, do podziału na Polskę A i B...

Na wodach Prypeci drze mały wówczas szare cielska rzecznych jednolek wojen nych, tzw. monitorów, które wprowadziły na Horyniu i Sluczy nawet nie potrafiły się obrócić — rzeki były po wietrze tak wąskie, ale prze zniżaniem ich było pływani nie nie po Horyniu. „Le splewy Prypecia i Dnieprem do... Morza Czarnego. Od „morza do morza“ miała przecież rozprzestrzeniać się „najjaśniejsza Rzeczpospoli ta“ — w marzeniach pew nych kół, bardzo zaintereso wanych złotymi łanami zboża Ukrainy.

Co? Za dużo polityki? No więc wróćmy do Antka. Był marynarzem. Ot, takim jak to się przywykło nazywać żartobliwie „marynarzem

Do tej rozmowy później już nie powracali, ale mał Zdybek uprzedził kiedyś Antka, żeby uważał, z kim się zadaje. Widziano go z Marusią, a w jej domu podobno...

Ale to już inna historia. Historia pewnej mroźnej, styczniowej nocy z 14 na 15 stycznia, gdy Piłsudczykowski rząd zdecydował rozgromić — przy pomocy „dwójki“, wojska, policji i pro wozników z grupy Jeremicha i Roguli działającej na tere nie zachodniej Białorusi na rodowo-wyzwoleńcza organi zację chłopską, kierowaną przez komunistów — „Białoruską Chłopsko-Robotniczą Gromadę“ (BSRG).

Mróz był tej nocy siarczy sty. Na niebie świecił wielki księżyc i miliardy gwiazd. Nad ziemią białoruską nie pierwszy to i nie ostatni raz przeszedł anioł śmierci. Głęboko wystrzelił, jeśli ran nych i katowanych, krwawe ślady na śniegu i piórpusze płomieni nad chutorami — oto był ślad karnych ekspedycji działających „w imię chwały najjaśniejszej Rzeczypospolitej“.

„Hasło oderwania zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy od Polski i przyłączenie ich do sąsiednich republiki sowieckich odpowiada również interesom mas ludowych tych obszarów, jak i mas robotniczych i chłop skich rdzenną Polskę!“ — stwierdzili wówczas dobitnie polscy komuniści!

Jeden bowiem był wróg Polski i Białorusi, — rozpa

sany Piłsudczykowski fa zymizm, który w mroźną noc 14 stycznia uprowadzał w białeńskie i boso skatowanych chłopów i robotników do a resztów i więzień.

Antek widział tę łunę i tę krew. Szczegół „bartłomie jowej nocy“ dotarli zresztą łatwo do żołnierzy, bo wielu z nich było naczyniami świad kami rzezi. W tydzień póź niej Antek dowiedział się znacznie więcej. Rodziców Marusi aresztowano. W ich domu odbywały się przecie zebrań „Gromady“. O tym opowiedziała Marusia Antko wi, gdy spotkali się w stodo le sąsiadów — którzy ukry wali ją przed policją. I wte dy chyba, tuląc płaczącą dziewczynę Antek pomyślał po raz pierwszy, że ją kocha. A przecie nie rozumiał je szcze tego wszystkiego, co się naokoło niego rozgrywa, nie rozumiał sensu dramatu...

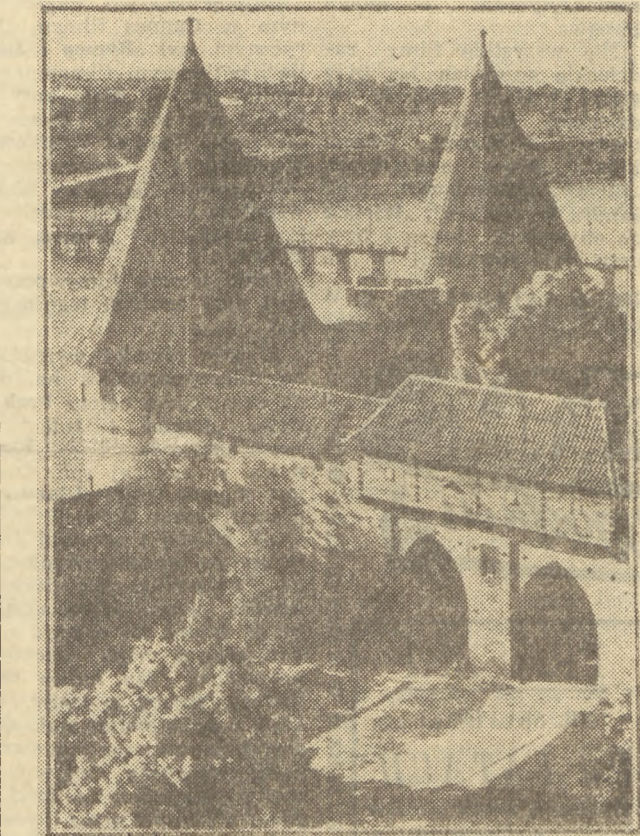
Gdy wiosna spłynęła lody, rozszumiły się bory, a za lewiska porosły wysmukłą trzciną, — marynarz przepro wadził dziewczynę sobie tyl ko znanymi z patroli ścieżka mi, przepłynął z nią na łódcecie sobie tylko znanymi kanałami i rozlewiskami, aby wreszcie połączyć ją nad brodem nadgranicznym.

Świecił wtedy księżyc — wielki, złoty jak niedzia na misa i Antek był gotów przysiąc, że jest inny niż gdziekolwiek indziej.

A gdy ona odeszła i cisza nad rzeką świdczyła, że przebrnęła szczęśliwie bród — pomyślał Antek o wszyst kim, co mu opowiedziała.

Nie, nie było to owe „obja wienie“, o którym często pi szą literaci, po którym boha ter nagle dojrzewa klasowo. Antek myślał po prostu tak jak myśleć może zakochany.

(Dokończenie na str. 2)



Stare baszty malborskiego zamku wyrastają malowniczo nad wodami Nogatu.

NA POMOC MALBORKOWI

NAPISAŁ: STANISŁAW OSTROWSKI

OBSERWOWAŁ Czy telniku zapewne nie raz jadąc pociągami ta kie zjawisko: w pewnym mo mencie ludzie zaczynają uto czyć się do okien. Wspinają się na palce, podtykają głowy pod ramiona stojących w pierwszym rzędzie, każdy centymetr kwadratowy po wierzchni okiennej zajęty jest wyglądającymi. Dzieje się to wtedy, gdy pociąg przejeżdża przez jakieś szcze gólnie ciekawe miejscowości. Wzrok podróżnych jak magnes przyciąga krajobraz, budowle, zabytki...

Można to obserwować do ieżdżąc do Warszawy, gdy w zamazanej mgli dalei pers pektywie wyłania się smukły kształt Pałacu Kultury, moż na zauważyć u nas na od cinku Oliwa — Sopot, gdy uśmiechniętą drogą podróży wczasowiczom ukaże się Wi

dziane po raz pierwszy mo rze.

Takim magnesem jest rów nież zamek malborski. Gdy pociąg dudni po moście nad Nogatem mało jest takich, co nie wychyla się z okna wpatrując się w czerwony maszywny malborskiego zamku. Malbork jest magnesem o wielkiej sile przyciągania. Sto tysięcy przybyszów z ca łej Polski goszczą rocznie stare mury Malborka, gdzie w labiryncie korytarzy i sal, w półświecie krętych kruż ganków i pod gotyckimi skle pieniami krzyczący w sobie niejedną tajemnicę komnat, odżywa w wyobraźni świat Złoty z Bogdanca i Zawia szy Czarnego, krzyżackich podstępów i grunwaldzkie go zwycięstwa, zaklęty w czerwień gotyckich wień i baszt świat naszemu średnio wiczej historii. Aż szuka człowiek wówczas wzrokiem mąlejkowskiego „Grunwal du“, a wyobraźnia sama na suwa na usta nieśmiertelne wallenrodowskie strofy „Al puchary“.

Ten potężny pomnik wie kowej kultury, jedyny w swoim maszywie zespół archi tektoniczny, kolos, który oparł się nawalnemu stule ci — jest dziś bezbranny. Woł o pomoc.

Nie, nie żyjemy w średnio wiczu, nie chodzi o zbrojna odsiecz osaczonej gdzieś w górnym czy średnim zam ku, zalodzone. Ze strzelnic nie buchają kłęby dymu zwodzone mosty są opuszczone, droga do zamku stoi otwo rem. Lecz mimo to Malbork dziś w roku 1955 jest w wiel kim niebezpieczeństwie. Bo oto po zniszczeniach wojen nych roku 1945 dziś, w 10 lat później, zagrożona zam ko wótorna dewastacja.

Owszem, nie został Malbork nie zauważony w naszym dzie siecioleciu. Prowadzono tam prace rekonstrukcyjne i zabez pieczające: całe partie dachu czerwienią się płaszczkami no wo położone dachówki. Lecz ten piękny okres, kiedy to za mek stanowił Muzeum Wojska Polskiego należy do historii, tym razem historii najnowszel. Bowiem od kilku dobrych lat, chyba od roku 1950 na remont zamku nie wyłożono ani złotów ki i to nie tylko na ten re mont zasadniczy — odbudowę zburzonych w działaniach wo

jennych partii zamkowego kom plesu. Ani złotówki nie wyło żono nawet na taki remont jak wprawienie szyb, czy naprawę ziananego stopnia na schodach.

A czas nie próżnuje. Nie szczędziły Malborka znowe huragany roku 1954, nie oszczędza deszcz i śnieg. I oto położone już po wojnie dachówki zlatują całymi dzie siatkami, dumne gotyckie sklepienia zbrukane są bez nadziennymi zaczekami, na sędziwych murach rysują się groźne rysy.

Malbork przeżywa okres wtórnej dewastacji. Dlaczego się tak dzieje? Zapytasz Czytelniku, Czyżby nie było gospodarza tego obiektu?

Owszem, jest. Placówka gdań skiego ZUT (Zarząd Urzędów Turystycznych) w składzie kie rownika (który jest zarazem kie rownikiem domu wycieczkowe go) i 2 (słownie dwu) sprząta czek, na cały zamek, którego pobieżne zwiedzenie zajmuje około 2 godzin. Dlaczego właś nie ZUT — instytucja powołana do administrowania Malborkiem mniej więcej tak samo jak do zarządu np. portem gdańskim? To jest właśnie owe „postawie nie sprawy Malborka na głowie“.

Malbork posiada niewątpliwie olbrzymie znaczenie dla turysty ki, lecz oddanie go w zarząd przedsiębiorstwa turystycznego jest czystym nonsensem.

Pora ustawić zagadnienie na nogach. Pora zlikwidować stan, w którym wsty dzić się musimy przed gośćmi zagranicznymi kiwającymi głowami na widok spa dających dachówek, wybi tych szyb i połamanych scho dów. A wstydzić się jako gospodarze zabytku o euro pejskim znaczeniu — na prawdę mamy czego.

Wołanie o pomoc dla Mal borka musi sięgnąć daleko — aż do Warszawy, skąd przyjeżdżają najrozmaitsze komisje. Przyjeżdżają żeby odjechać, a Malborkowi z odsieczą nikt nie przychodzi.

Wołamy o pomoc dla Mal borka. Żeby odebrać go ZUT i przetranszować na mu zeum. Żeby znaleźć szybko, zaraz pieniądze na najko nieczniejsze remonty a póź niej zorganizować i sfinanso wać długofalową planową odbudowę. Żeby Malbork, nie niszczał bezsensownie na naszych oczach.

Talenty i ciekiny

„CIERHAN“ — to po cygań sku gwiazda. Nazwę ta ką nosi 30-osobowy zes pól pieśni i tańca — skła dający się z rodowitych Cyga nów i Cyganków — który nie dawno wystąpił w Operze Leś nej w Sopocie. Trudno wyobrazić sobie stosowniejszą dekorację dla takiego widowiska, niż ta, na tle której oglądaliśmy je w Sopocie.

„Młoda pieśniarka śpiewa sta rą pieśń cygańską. Zapowada ją ją koleżanka podala tytuł. Nie rozumiemy słów tej pieśni, powstałej gdzieś, w ku rzu gościńców całego świata, przy ogniskach wędrownych ta borów, ale z przyjemnością wsłuchujemy się w jej mienią

cą się kapryśną melodię — to smętna i tęskna, to znów skocz na i pełną żywiołowego tempe ramentu. „Jaka szkoda, że w zapowiedzi nie podano, choćby w skróconej, treści tej pieśni!“ — myślimy z żalem.

Jakby złośliwie spełniając na sze życzenia, następny numer programu chóru wykonuje po polsku. Niestety, jest to jeden z tych nieśmiertelnych, szmiro wanych romanów „cygańskich“, w których „w zylach kipi go raca krew“ (rytmule się oczywiście do „młodości zewi“).

Były i inne — tym razem mi le — niespodzianki. Zespół za grał, zaśpiewał, a nawet zatań czył — „Umar! Maciek, umar! — już leży na desce“. Zaspie

wał przy tym tę piosenkę tak jakoś po swojemu, po cygańsku, że mi się nasz Maciek wydał nagle rodowitym Cyganem. Po prostu „porwali“ nam Cyganie na szego słowiańskiego Macia i w chowali go w swoich „szatrach“ na swego.

A sprawa kostiumów? Wszyst kie tancerki „Cierhana“ noszą jakieś skomplikowane bluzki z rozetkami rekawami, których końce przytwierdzone są u pal ców rąk. Konia z rzędem te mu, kto widział kiedyś tak ub rzaną Cygankę. Te muslinowe „skrzydełka“ u ramion przypo minają trochę kiepski, przedwo jenny kabaret.

I tak to już jest z tym pro gramem „Cierhana“. Prawdziwy folklor cygański, wartościowe pieśni i tańce cygańskie, prze platają się tu z bezwartościowy mi naleciałościami operetkowo kabaretowymi. I dlatego trze ba, koniecznie, aby „Cierha nem“ zapiekwali się ktoś, kto pomógłby młodemu zespołowi oddzielić ziarno od plewy, rze telne, samoderne talenty od bezwartościowych ciekiny. Stow em „Cierhanowi“ potrzebny jest jakiś cygański Syzyfytyski...

Jeden z członków zespołu „Cierhan“ rozmawiając ze mną o historii kultury cygańskiej, powtórzył mi żartobliwie powie dzenie cygańskie: „Cieleci raz Cyganie spisać swoją historię, a nie mając papieru zapisali ją na liście kapusty. W nocy przy szed zając i zjadł kapustę. Od tą Cyganie nie mają historii!“.

Oficjalna nauka mało interesu je się przeszłością i pochodze niem Cyganów. Wiadomo o nich tylko, co pochodzą z północnych Indii. Było to plemie Nomadów przeprowadzające swo je stada w związku ze zmianą pór roku z północy na połud nie i z powrotem. Z tego od wiecznego szlaku wędrowek wy bliły ich krwawe najeźdy i ma sowe rzezie przeprowadzane przez hordy Tamerlana i jego następów. Porzuciwszy swój kraj naród cygański powdro wał przez Małą Azję i Egipt, a następnie rozsypany się po całym świecie. Jedynym świadectwem przeszłości jest dziś je zyk cygański, który jest jedynym z najstarszych żywych je zyków świata.

W wędrowkach po świecie na ród ten zubił swoją historię. Przechowywał jedynie jakieś szczątki swojej kultury i oby czajów. Rozproszeni po świe cie Cyganie przeżywali dotych czas na marginesie cywilizacji. Nigdy żadna Litza Narodów, ani inna organizacja międzynarodowa nie zajmowała się sprawa mi tego narodu. W okresie ar tywizacji Hitler starał się znie żyć Cyganów podobnie jak Żydów i narody słowiańskie, masowo posyłając ich do ko



MARYLKA CIERHAN — TANCERKA CYGAŃSKIEGO ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA (ot Nieżywiński)



RUDOLF KARWAY — KIEROWNIK „CIERHANA“ I SOLISTA ZESPOŁU (ot Nieżywiński)

W wyrazem tych dążeń narodu cygańskiego do tworzenia wartości artystycznych jest właśnie zespół „Cierhan“. Ten pierwszy państwowy, traktowany są jak polski zespół, powstał w roku 1950 z dawnego zespołu „Roma“. Jego organizator i kierownik artystyczny, 28-letni utalentowany artysta cygański Rudolf Kar way — jest w pełni świadom ważnych zadań jakie stoja przed nim i jego zespołem. Jed nakże zadania te nie są łatwe. Trzeba przyznać, że zespół zrasza się coraz bardziej i o siaga coraz wyższy poziom arty styczny. Należy więc życzyć, a by „Cierhan“ okazał się dobrą gwiazdą cygańską, aby zaleśniał jak najliczniejszą blaskiem wśród zespołów tego rodzaju.

ST. MIODUSZEWSKI

TO WARTO
PRZECZYTAĆ:

T. SZEWCZENKO

»UTWORNY WYBRANE«

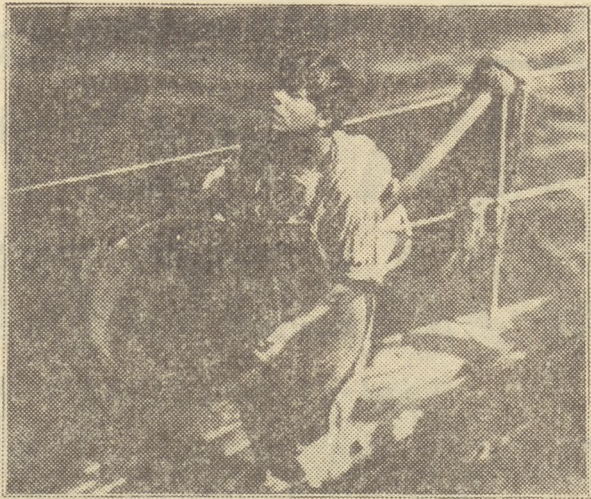
Jest to pierwszy od wielu lat wybór utworów Szweczenki (1814-1861) w przekładach polskich, wydany pod redakcją poety Wł. Słobodnika. Szweczenko, syn ukraińskiego chłopca pańszczyźnianego, był „nie tylko poetą, wieszczem narodem, który wyraził w doskonałej formie artystycznej pragnienia mas ludowych, ich walkę i niezłomną wiarę w lepszą przyszłość, ale także ich duchowym przywódcą, największym autorytetem moralnym i politycznym. Wyszedł z ludu, nie tracąc z nim kontaktu, żył z nim, wyrażał jego nastroje i oddziaływał na niego oraz po dziś dzień oddziałuje bezpośrednio. Jest jego własnością, częścią jego duszy”. (Z posłowa do książki, pisał M. Jaskółski). Utwory Szweczenki, wielkiego artysty i bojownika o wolność swego narodu, były w Polsce zawsze popularne i cenione przez ludzi postępowych i demokratycznych przekonań. Tym bardziej dzisiaj, te naprawdę piękne i przejmujące poezje zrodzone z ludowej nielubni bratniego narodu ukraińskiego, znajdują u nas licznych i zapalonych czytelników.

A. M. SWINARSKI

»SATYRY«

W niespełna kilka miesięcy po ukazaniu się doskonałych „Parodii” Swinarskiego czytelnik znowu będzie mógł spędzić niejedną miłą chwilę nad obszernym zbiorem wierszy tegoż poety z lat 1934 - 1954. Książka charakteryzuje wielką rozmaitość utworów: są tu satyry, bajki, fraszki, groteski, sentencje, parodie oraz piękne przekłady z Goethego, Heinego i Brechta. Pośród wielu naszych satyryków Swinarski celuje w wierszu dowcipnym, trafiającym w sedno, który w lekkiej a bogatej formie nierzadko kryje palący wyrost czy ważką prawdę. W strofach Swinarskiego ożywa wiele istotnych a subtelnych i niezwykłych trafnie podchwytujących przejawów i zagadnień naszych czasów, gdyż: „Każdej satyry dno, to serca niepokój i troska i twierda jak reka boska, milość, otóż to!”. Pomyślowe ilustracje Daniela Mroza.

Bohaterowie naszych czasów



„WSRÓD LUDZI”

O TO szereg liczb: 6,5 - 10 - 14,5 - 17 - 19 - 22 - 25. Jest to wyrazona w milionach ilość widzów na kolejnych festiwalach filmów radzieckich w Polsce. Ilość ta nieustannie wzrasta, zwiększając się szeregi widzów szczerze przywiązanych do radzieckiej sztuki filmowej, uszlachetniającej, budującej, zdrowej i ożywczej. Nie każdy lubi mówić o swoich osobistych wzruszeniach i nawet nie zawsze w pełni uświadamia sobie, ile zawdzięcza radzieckim bohaterom filmowym w życiu i pracy. Bo film radziecki bardzo często ukazuje ludzi, którzy nam pomagają myśleć, odczuwać sens rzeczywistości, patrzeć na świat i działać, po prostu — żyć. „Człowiek powinien pójść. Kto nie pójść, ten kopci. Niech będzie pozdrowiony pamięć życia” — słowa z książki „Jak hartowała się stal” i z filmu pod tym samym tytułem, mogłyby stanowić motto wielu filmów radzieckich. Filmy radzieckie przykładem swoich

niektórzy niedostatecznie czerpali z tej tradycji, nie korzystali z niej, oddalali się od niej. A przecież Eisenstein, Pudowkin, Dowżenko, Ermler, Wasiliewowie są nie tylko klasykami kinematografii radzieckiej, to są klasycy kinematografii światowej. Oni to nadali kształt artystyczny styl, wyraz, całości filmowi współczesnemu. Z doświadczeń tej rewolucyjnej sztuki nadal płyną najlepsze doświadczenia filmu radzieckiego jego sukcesy. Stąd również płynie niezwykła ambicja radzieckiej kinematografii, jej duch ofensywy i samokrytycyzmu. Ostra często i bolesna krytyka w radzieckiej kinematografii odcina słabe i suche gałęzie mierności, a nieustannie na dyskusję wykrusza i pielęgnuje wartości godne uwagi i troski.

Jeszcze przed ogłoszeniem nagród w tym roku w Cannes najwybitniejszy francuski krytyk filmowy Sadoul, napisał:

„Film „Zurbinowie” uzyskał największy sukces spośród filmów radzieckich o tematyce współczesnej, jakie dotychczas kiedykolwiek wyświetlano na festiwalach międzynarodowych w Wenecji czy Cannes. Dzieło Chełfica... wyraża gorąco na festiwalu i zasługuje na jedną z pierwszych nagród”.

Istotnie — otrzymała ją za najwybitniejszą grę aktorską.

Najpiękniejszym, nagrodzonym w Cannes filmem lirycznym, był „Romeo i Julia”, najlepszym filmem rytmicznym — „Złota antylopa”, a nagrodę za reżyserię otrzymał Sergiej Wasiliew, współtwórca wspaniałego „Czapajewa”, za nowy film wspólnej produkcji radziecko-bułgarskiej „Szturm na Plewnę”.

Jakie jeszcze filmy przynosi nam festiwal tegoroczny?

A więc również wyróżnio na międzynarodową nagrodę ekranizacja baletu Prokofiewa „Romeo i Julia” z czarodziejską tańca — Ulanową w głównej roli. Oto, jak pięknie pisze Ulanowa o swej kreacji Julii:

„W młodej i wiotkiej Julii pragnęłam odzwierciedlić de — wszystkim siłę ducha, heroizm uczuć, który uczynił ją zdolną do oparcia się narosłym w ciągu wieków przesądom. My, ludzie radzieccy, żyjący w kraju, w którym bohaterstwo stało się czymś zwyczajnym i koniecznym, potrafimy właściwie ocenić wyzwanie miłości i śmierci rzucone przez Romea i Julię staremu, przeżywającemu się światu”.

Reżyser Arnsztam, twórca filmu o bohaterce Związku Radzieckiego, Kosmodemianskiej, „Zoja” oraz młodego filmu o Glinie — przepoili swoje nowe dzieło niewypowiedzianą poezją, liryzmem.

Dalej — film zrealizowany według tekstu sprzed przeszło dwustu lat o przeżyciach „robinsonów” rosyjskich „Na bezludnej wyspie”. Ten bardzo ciekawy film stworzył m. in. dowódca radzieckiego łamacza lodów, badacz polarny i historyk, bohater Związku Radzieckiego — Badiin. W jednej z głównych ról występuje bohater filmu Eisensteina „Pancernik Potiomkin”. Sensacyjna fabuła, autentyczne zdjęcia z dalekiej Północy — to zalety filmu, który szcze-

gólnie zainteresuje młodzież.

Ukraiński film „Stara forteca” również w sensacyjnej fabule zawiera obraz życia i walki pierwszego pokolenia młodzieży radzieckiej, obraz życia bohaterów i zdrajców, tych, których uskrzydliła rewolucja i tych, którym kontrewolucja zgroziła hańbą i śmiercią. Jest to pierwszy samodzielny film młodych reżyserów — Alowa i Naumowa, którzy w widomy sposób czerpią z doświadczeń „Pancernika Potiomkina” i „Czapajewa”.

„Dzieci partyzanta” — to piękny, wzruszający film białoruski o rodzeństwie — Michasiu i Olesiu — którzy podczas wakacji natrafiają na ślad szpiega i dywersanta, i bohatersko tropią go wśród śmiertelnych niebezpieczeństw poleskich bagien i puszczy.

Wreszcie, z nowych filmów fabularnych wchodzi na ekrany gruzińska komedia muzyczna „Konk polny”. Jest w niej jedna piękna piosenka kompozycji laureata Nagrody Stalinowskiej, Cincadze. Jest również wie-

dzieci. Wśród nich — piękna, poetyczna „Złota antylopa” według hinduskiej baśni ludowej.

Ze wznowień klasyki radzieckiej oczekujemy przede wszystkim wspaniałej trylogii Dońskiego o Gorkim: „Dzieciństwo”, „Mojе uniwersytet”, „Wśród ludzi”. Maksym Gorki zawsze uważał, że sztuka radziecka powinna uczynić swoim głównym bohaterem radzieckiego człowieka pracy. Najważniejszym spośród ostatnich osiągnięć radzieckiej sztuki filmowej jest obraz radzieckiego stoczniowca radzieckiego robotnika w „Zurbinach”. Ale i w innych filmach bohaterów cechują rysy wspólne ludziom radzieckim, rysy wspólne wszystkim pięknym ludziom, od których uczymy się żyć.

„Zurbinowie” kończą się sceną, kiedy to majster Aleksander przybija do ściany stary plakat z pierwszych lat rewolucji, przedstawiający robotnika, w którego meż nych rysach twarzy, w silnej postaci, we wściekłym rozmachu rąk, odnajduje się



„CZŁOWIEK Z KARABINEM”

le folkloru gruzińskiego. Ale jest także dużo starego, krytykowanego wielokrotnie schematu i lakieru.

Poza długometrażowymi filmami fabularnymi tegoroczny festiwal ukazuje nam średnio i krótkometrażowe filmy według novel Czechowa — „Nieprawie dziecko”, „Panisiek”, „Broszka”, „Na letnisku” (kukielkowy). Ujrzymy filmy dokumentalne, m. in. o Czechowie i Gorkim, wiele nowych, jak zwykle świetnych filmów popularno — naukowych, filmy kukielkowe i rysunkowe dla

podobieństwo do wszystkich Zurbinów — Aleksieja, Wiktor, Antona, Kostia, do tysięcy prostych ludzi pracy. Do człowieka, którego obdarł sobie za bohatera film radziecki — człowieka, o którym pisze w książce „Zurbinowie” Koczetow, że „walczył o miłość w laurach opasujących kule ziemską. Walł z całym światem, dążył przed, nie cofał się przed niczym. Walł, a żelazne ognie, pękają, opadają, od tych potężnych ciosów huczą kontrynenty”.

BARBARA OLSZEWSKA

LIRYCZNY REFERAT

(Dokończenie ze strony 1)

Zrozumiał wszystko dopiero znacznie później, w garnizonowym więzieniu, gdzie trafił za „kontakty z białoruskimi komunistami”.

Nie, nie będzie „happy endu”. Antek i Marusia nie spotkali się już więcej. Nie wiem zresztą nic o tym. Wiem za to, że księżyc nad Przypięcia świeci dziś jednako zachodnie i wschodnie Białorusi — i po oby-

dwóch stronach — ongiś granicznych rzek — dziewczęta śpiewają wesoło znane im od lat piosenki.

A kiedy z okazji jakiegoś święta na granicznym Bugu spotykają się nasze współczesne Antki z Marusiami i wymieniają pocałunki i kwiaty — polscy i radzieccy pogranicznicy patrzą na to wyrozumiale i co najwyżej mrugają tylko do siebie znacząco.

SZTUKA BIALORUSI



W. P. SUCHOWIERCHOW „ZA OJCZYZNĄ BIALORUSI”

MOJA PIEŚŃ

Słowa: M. Matusowski

Muzyka: T. Chrennikow

Przekład: H. Kołaczowska



Что так сердце, что так сердце растревожено.
Словно ветром тронуло струну.
О любви немало песен сложено.
Я спою тебе, спою еще одну.

По дорожкам, где не раз ходили оба мы.
Я брожу, мечтаю и люблю.
Даже солнце светит по-особому
С той минуты, как увидел обо мне!

Все преграды я могу пройти без робости.
В спор вступаю с невзгодой любой.
Укажи мне только лишь на глобусе
Место скорого свидания с тобой!

Посажу я на земле сады весенние.
Зашумят они по всей стране.
А когда придет пора цветения,
Пусть они, тебе расскажут обо мне!

Czemu serce, czemu serce nagle trwoży myśl,
senną strunę lotny trącił wiatr?
O miłości tyle pieśni składa świat,
ja dla ciebie jeszcze jedną śpiewam dziś.

Pomnę ścieżki przemierzane razem w owe dni,
gdym o szczęściu marzył niby żak,
Zaden trud zbyt ciężki nie był, żaden szlak,
a po własne szczęście sięgnąć zbrakło sił.

Dziś mi punkt, najodleglejszy punkt na mapie wskaż,
gdzie chronił się przez tyle lat,
przez doliny i przez góry przejdę rad,
było tylko znów zobaczyć twój twarz.

Całą ziemię, całą ziemię zmienię w kwietny sad,
niechaj w słońcu gaj rozszumi się
i jak długo nie potrafię znaleźć cię,
niech ci o mnie opowiada każdy kwiat.

A to ciekawe!

Jak powstała
ziemia?

Okres życia na Ziemi jest nieproporcjonalnie krótki w porównaniu z jej rozwojem. Samo pojawienie się życia na Ziemi jest zjawiskiem niezwykle rzadkim, jak twierdzi większość astronomów. Zgodnie z teorią radzieckiego astronoma i badacza polarnego Otto Szmidta — powstanie Ziemi miało proces następujący: Słońce dostalo się niedługo do wnętrza obłoku gąłaktycznego, złożonego z materii w stanie rozpylonym i z me teorytów. Siła własnego przyciągania porwała ono z sobą milardy tych ciał, których ciężar wywarł na nim ogromne ciśnienie, obracające się wokół Słońca. Wewnątrz tego pasma pyłki przyciągały i łączły się z sobą tak długo, dopóki nie skupiły się w kilku ogromnych ciałach — planetach.

Badania radzieckich uczonych Ogi Leniewskiego i Onarina udowodniły, że życie pojawiło się na nowo bezustannie i wszędzie w odpowiednich warunkach. Według tych samych praw natury, które spowodowały pojawienie się życia na Ziemi, następować w ciągu wielu

setek milionów lat jego rozwój. Rozpoczynając od wodoru i węgla, przyroda ciągle eksperymentuje, tworzy organizacje żywych komórek, da je tym organizmom określone formy.

Prasa radziecka przynosi szereg artykułów o projekcie atomowego dla przemysłu samochodowego. „Paliwem” byłby gaz pro mieniotwórczy, zawarty w cylin drze, 60 gramów tego gazu wystarczałoby na przejechanie 100 tysięcy kilometrów.

Inżynierowie radzieccy opracowali również projekt akumulatora elektrycznego, który nie że produkować prąd w ciągu kil ku lat bez ładowania. Wykorzystuje się tutaj działanie neutronów na stront.

Biedne pszczoły
Pszczelarze angielscy umieszcili w swych ulach małe aparaty, które będą rejestrować „spe cjalny brzęk” wydawany przez pszczoły podczas pracy. Pszczelarze spodziewają się, że odtwarzając ten dźwięk, pobudzą do pracy leniwe pszczoły.

TYGODNIK • SATYRYCZNY • WYBRZEŻA • TYGODNIK • SATYRYCZNY • WYBRZEŻA

TYGODNIK • SATYRYCZNY • WYBRZEŻA • TYGODNIK • SATYRYCZNY • WYBRZEŻA

GRULIK GDAŃSKI

goli raz w tygodniu

Nr 31 • Rok II • 25. IX. 1955

PREZENT Z »PRZECENY«

FRASZKI
ZB. SKUPIŃSKI
PO LATACH
Mawiał do niej: — Dla ciebie wszystko, moja ty królowo!
A dzisiaj: — Jestem antymonarchista, dojrzałem ideowo!

SZCZĘŚLIWI

— Panem ci circenses — chleba i zabawy
— wolali Rzymianie.
Niech ci to nie dziwi —
Nie znali naszych piekarzy i „Estrady”
Szczęśliwi!

LEWAK

Tu — wrogiem jest sam bry.
tam — tańczył ja sam bry.

TYGODNIK • SATYRYCZNY • WYBRZEŻA • TYGODNIK • SATYRYCZNY • WYBRZEŻA

